Agrę zobaczyliśmy w pełnym słońcu. Taksówkami podjechaliśmy pod hotelu Sanya Palace i po zakwaterowaniu Kumar poszedł z młodymi na rooftop, żeby pokazać to, na co wszyscy czekali od początku wyprawy, czyli Taj Mahal. Bo są takie hotele w Agrze, z których dachów widać budowlę zajmującą na mojej liście najpiękniejszych zdecydowanie pierwsze miejsce. Miny młodych są bezcenne kiedy odkrywają, że widzą to, co widzą. Zawsze też na zwiedzanie Taju młodzież szykuje się jak na bal – wyprawowicze zakładają czyste i często jeszcze nie noszone koszulki, myją włosy, pucują co się da i ruszają. I tak było tym razem, ale zanim zobaczyliśmy mauzoleum Mumtaz, zwiedzaliśmy Fort Agra, studnię w Abhaneri, grób Akbara i Fatehpur Sikri. Ale po kolei… Pierwszego dnia strasznie lało. Monsun dopadł nas w trakcie wycieczki po Sikandrze. Ulewa była tak duża, że w kilka minut ulice zamieniły się w rzeki. Przejechać nawet krótki dystans rikszą było coraz większym wyzwaniem, w związku z tym skróciliśmy program zwiedzania, bo nawet drajwerzy riksz spanikowali, że płynąca ulicami deszczówka zaleje silniki pojazdów. Płacąc rikszarzom pod hotelem nie byliśmy pewni czy płacić jak za przejazd ulicą czy wycieczkę traktem rzecznym. Tego dnia były też wykłady młodych na rooftopie z widokiem na Taj, a po nich i kolacji wyspaliśmy się w wygodnych łóżkach. Rano natomiast pojechaliśmy do Abhaneri by odkryć piękną studnię schodkową Chand Baori i świątynię hinduistyczną Harshat Mata (bogini szczęscia i radości), stojącą tuż obok. Studnia jest z IX w., ma głębokość 33 m i składa się z 13 pięter połączonych tysiącami schodków.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Fatehpur Sikri. To miejsce zawsze robi wrażenie i zrobiło tym razem. Piękne, opuszczone jakby całkiem niedawno przez mieszkańców miasto o tyle dobrze się zwiedzało, że z powodu deszczu nie było za dużo turystów. Obejrzeliśmy meczet, zeszliśmy do wioski, zjedliśmy smaczny street food (smażone w cieście ziemniaki, papryczki i cebula), no i wróciliśmy do hotelu. Po kolacji już miałyśmy się kłaść do wyrka, kiedy przyszedł do nas Kumar i z ogniem w oczach zaczął opowiadać, że poznał człowieka, który jest w Agrze dyrektorem szkoły i… mówi płynnie po polsku, bo 30 lat życia spędził naszym kraju, a konkretnie w Zabrzu i ma żonę Polkę. Inna sprawa, że podczas tej wyprawy Kumar zachodził do naszego pokoju co wieczór i opowiadał historie na wybrany, zwykle przeze mnie, temat. Były więc opowieści żołnierza w stanie spoczynku, wędkarza, grzybiarza, itd. Co ciekawe, już po kilku minutach jego narrcji Grace spała słodko snem sprawiedliwego. Wpadłam nawet na pomysł, żeby nagrać taką płytę dla koleżanki, żeby miała w domu na własność i wieczną pamiątkę i korzystała do woli, kiedy zacznie cierpieć na bezsenność. Nie mam jeszcze pomysłu na tytuł składanki, ale jestem otwarta na propozycje, a na zwycięzcę czekać będzie nagroda w postaci drugiego egzemplarza cd – dzieła.

Ale wróćmy do Agry… Trzeci dzień zaczęliśmy od wizyty w szkole poznanego przez Kumara dyrektora Anila Gupty. Miny młodych, kiedy nowo poznany Indus zagadał do nich po polsku – bezcenne. Jak się okazało w placówce uczy się około 400 dzieci, jest prywatna i niegdyś zarządzał nią ojciec Anila. Szkoła jest bardzo blisko Taj Mahalu, dokładnie kilkadziesiąt metrów i „za winklem”. Najmłodsi uczniowie pobierający w niej naukę mają 3 lata, a najstarsi są maturzystami. Dyrektor Gupta oprowadził nas po włościach i serce mi stanęło już w pierwszej obejrzanej sali – pracowni chemicznej. Była biedna, że ścian złazila farba, zaś za krzywą ścianą wydzielony był kącik do przeprowadzania doświadczeń (szumnie zabrzmiało i mi się napisało, bo tam oprócz kilku szklanych naczyń i jakichś substancji w kilku słoiczkach, nie było nic). Podobnie wyglądały inne sale pod dachem i pod gołym

niebem (w których trwa nauka przez cały rok), bo władze miasta nie pozwalają na rozbudowę placówki. Ale uczniowie tej szkoły okazali się wspaniali i bardzo zmotywowani, by zdobyć wykształcenie. Wszyscy odziani w kolorowe mundurki wyglądali pięknie, chętnie z nami rozmawiali i wypytywali o różne rzeczy. Zajrzałam do ich zeszytów… W większości prowadzą notatki chyba nawet staranniej od naszych milusińskich, którzy często piszą tak, jak… ongiś lekarze recepty. Po obejrzeniu szkoły w głowach naszych wyprawowiczów narodziły się rozmaite pomysły jak wesprzeć biedniutką szkołę Anila. I to jest piękne!

Po południu natomiast pojechaliśmy zobaczyć Agra Fort i wróciliśmy do hotelu, by przygotować się na wyjście do Taj Mahalu. Założyliśmy wyprawowe koszulki, zostawiliśmy tzw.bagaże podręczne (do Taju niczego nie można wnieść poza portfelem, parasolem i wodą) i wyszliśmy zmierzyć się z budowlą, która widziana przeze mnie już wiele razy, ciągle wzbudza tak samo jak za pierwszym razem wielkie emocje i wzruszenie. Przejście przez bramę do ogrodów, w których stoi Taj jest magiczne. Taj Mahal odsłania się w pełnej krasie, a ten widok zapiera dech. „Tadziowi" trudno nie robić zdjęcia, nawet jest z poprzednich wyjazdów ma się już ich setki. My patrzyliśmy na Taj do zachodu słońca i uwiecznialiśmy siebie na tle zabytku w różnych zespołach, podzespołach, solo i przyjmując rozmaite pozy… oczywiście była też „grupówka" całej wyprawy i zdjęcie, na którym chłopcy trzymają nas – opiekunki na rękach. Dali radę! Dziewczyny, jasna sprawa, nie mogły być gorsze i… dyrektor poszybował w górę uniesiony przez kruche, zdawać by się mogło, wyprawowiczki. A po Taj Mahalu znowu zapakowaliśmy majdan do riksz i pojechaliśmy na dworzec kolejowy, by dwie godziny później zameldować się w kultowym już HOTELU RELAX w Delhi.